

TEMAT
TYGODNIA

- 9 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka
Obalenie przez obrzydzenie
- 12 Wojciech Szacki
Życie wewnętrzne Platformy
- 14 Ryszarda Socha
Armia przewodniczącego Dudy
- 16 Marcin Piątek
Fibak, Radwańska, Janowicz, Kubot – sukces poza systemem

KRAJ

- 20 Agnieszka Sowa
Niefartowne pokolenie
- 24 Rozmowa z Leszkiem
Danielakiem, ps. Wańka, o historii polskiej mafii
- 26 Barbara Pietkiewicz
Życie bez macycy

RYNEK

- 28 ROZMOWA
ŻAKOWSKIEGO z ekonomistą
Heinerem Flassbeckiem, dlaczego oszczędność i pracowitość szkodzą
- 32 Joanna Solska
Krzysztof Habich – geniusz czy aferzysta
- 36 Cezary Kowanda
Czesi na polskich torach

ŚWIAT

- 42 Artur Domosławski
EGIPT Demokracja założyła sobie pętlę na szyję
- 45 Tomasz Zalewski
USA Sąd Najwyższy – klub tajemniczych celebrytów
- 48 Spieszmy się kochać Unię – rozmowa z
Viviane Reding, wiceprzewodniczącą Komisji Europejskiej

HISTORIA

- 50 Prof. **Grzegorz Motyka**: Wołyń, zaplanowana rzeź

NAUKA

- 54 Bjørn Lomborg
OGLĄD I POGLĄD Oszustwa zielonej energii



9 Przyprawianie rogów Tuskowi



16 Tenis dobry, ale zły



89 Meble jak za Gierka



100 Wolne państwo Babie Doły

- 58 Paweł Walewski
Stwardnienie rozsiane: ostry spór
- 60 TECHNOECHO
- 61 POLEMIKI
Segregacja prasowa

KULTURA

- 68 Dorota Szwarzman
Wszystkie twarze Zorna
- 71 Rozmowa z pisarką
Elżbietą Cherezińską o naszej smutnej historii jako tworzywie literackim
- 74 Janusz Wróblewski
„Papusza” – filmowy portret wykluczenia
- 76 Olaf Szewczyk
„The Last of Us”; najlepsza gra roku
- 78 KAWIARNIA LITERACKA
Sylvia Chutnik
- 79 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LATO W DOBRYM
TOWARZYSTWIE

- 80 Tomasz Karolak
W świecie katarów i templariuszy

LUDZIE
I STYLE

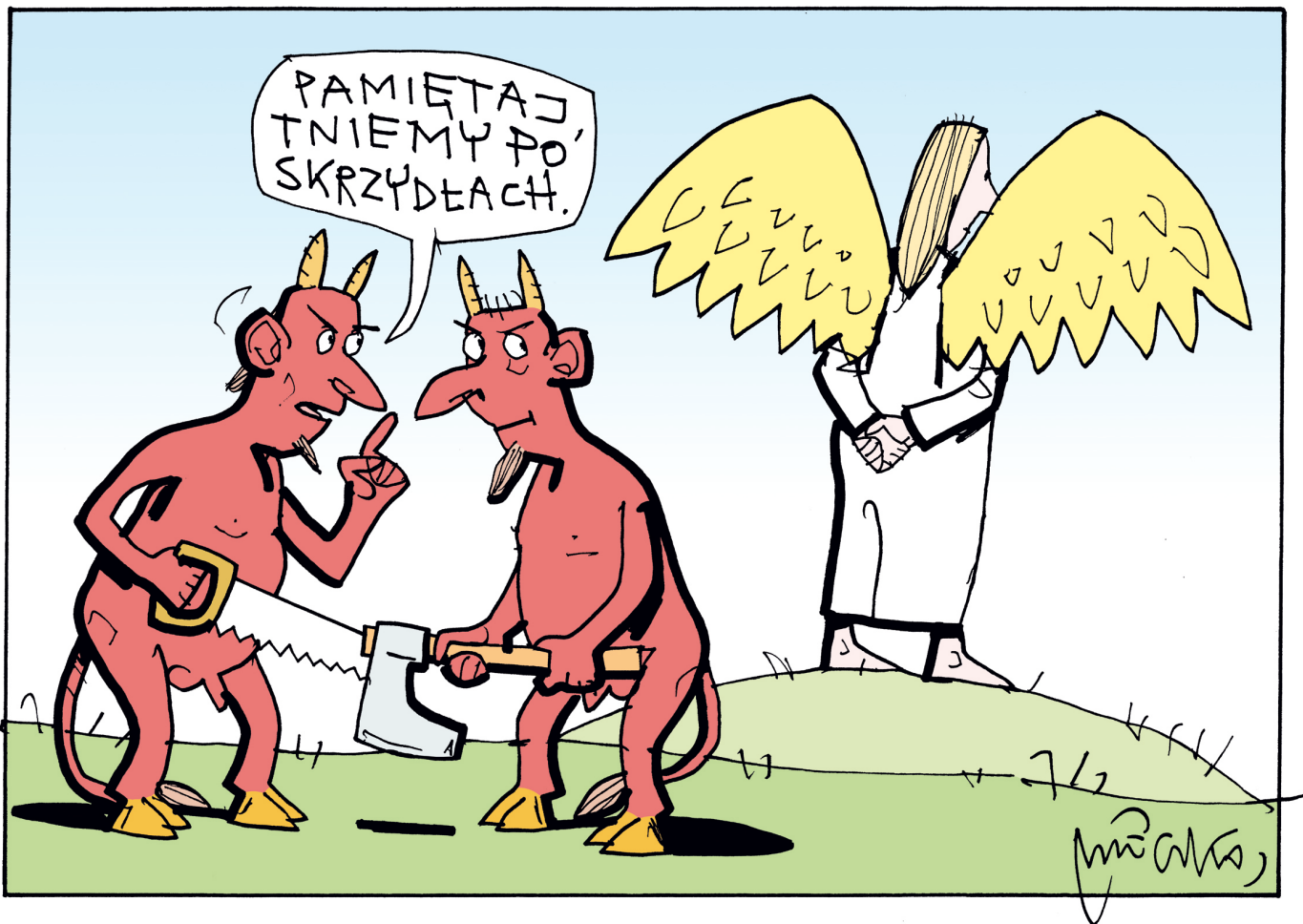
- 86 Maciej Okraszewski
Jak przyjąć następcę tronu
- 89 Piotr Sarzyński
Peerelowski design w modzie
- 92 Marcin Piątek
Polo na rowerach

NA WŁASNE
OCZY

- 100 Bartek Chaciński,
fotografie Filip Springer
Open'er Festival: państwo muzyki

STAŁE
RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia • 64 Afisz
- 94 Passent • 96 Fusy • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji • 99 Hartman
- 106 Polityka i obyczaje



ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Gwałtowne zjawiska tenisowe

Lato sygnęło w kraju anomiami w postaci burz, gradobicia, podtopień oraz fałszywych doniesień o zamachach terrorystycznych. Dodatkowo atmosferę chaosu i niepewności podsycały szokujące doniesienia z kortów w Wimbledonie, gdzie jak burza szli niezwykle groźni w tym roku polscy tenisiści. Ostatecznie Radwańska z Janowiczem doszli do półfinałów singla, a Kubot – do ćwierćfinału, chociaż z prognoz i przepowiedni najstarszych górali wynikało, że w tej fazie turnieju absolutnie nie powinno ich tam tyłu być. Nie wiadomo, dlaczego tego lata do tak gwałtownych zjawisk tenisowych doszło i kto za nie odpowiada. Zaskoczony premier twierdzi, że o sprawie dowiedział się

z mediów, zaś Ministerstwo Sportu – od lat odpowiedzialne za anomalie w polskim sporcie – zapewnia, że z sukcesami tenisistów nie ma nic wspólnego. Resort przyznaje, że sukcesy Polaków to zjawisko kompletnie niezrozumiałe, ale uspokaja, że chodzi tu o czysty przypadek, a nie celowe działanie instytucji państwowych. – Zarzucanie ministerstwu, że mogło zrobić cokolwiek, co spowodowało sukcesy naszych tenisistów, uważam za nieporozumienie – oświadczył mi jeden z urzędników, pokazując dokumenty, z których wynika, że na występy w Wimbledonie nie zostały wydane żadne publiczne pieniądze. – Oczywiście moglibyśmy uruchomić jakieś środki z rezerwy celowej przeznaczonej na rozwój młodzieżowej siatkówki, ale tylko pod warunkiem, że chodziłoby o występ jakiejś megagwiazdy muzyki pop na Stadionie Narodowym. Naprawdę nie stać nas na to, żeby nasze skromne fundusze przeznaczyć

na polskich tenisistów, zwłaszcza że z tego, co wiem, występują oni głównie za granicą. **J**ak powiada, polityka państwa wobec sportu w ogóle, a tenisa w szczególności jest od lat jasna i konsekwentna. Dlatego resort miał uzasadnione powody, żeby nie spodziewać się w Wimbledonie żadnych sukcesów, za które ponosiłby odpowiedzialność. W opinii ministerstwa największą odpowiedzialność za postawę Janowicza, Kubota i Radwańskiej w Londynie ponoszą ich matki i ojcowie. W środowisku głośno mówi się, że tylko przez upór, wyrzeczenia finansowe i trudny charakter tych ludzi Radwańska, Kubot i Janowicz poszli drogą, którą poszli, doprowadzając w końcu do tego, co się stało. – Nie czarujmy się, jeśli rodzice Janowicza zdecydowali się na sprzedaż kilku swoich sklepów, aby sfinansować karierę syna, musieli liczyć się z tym, że ich syn może zacząć wygrywać nawet w Wimbledonie – podsumowuje mój rozmówca.

Renegat i oburzeni



Jędrzej Winiecki

W sprawie Edwarda Snowdena wszyscy są oburzeni. Jego samego wzburzyła skala podpatrywania Internetu. Agencję Bezpieczeństwa Narodowego i ekipę Baracka Obamy oburzyło, że zagrał im na nosie, czym miał zagrozić bezpieczeństwu kraju. Prezydenta, jego urzędników, wywiad i wojsko strapiło także, że Snowden zaszkodził stosunkom Ameryki z kilkoma europejskimi sojusznikami oraz m.in. Brazylią, choć tu politycy w Waszyngtonie konsekwentnie przegapiają, że Europa, a zwłaszcza Niemcy zaskoczone są przede wszystkim podsłuchiwaniami unijnych urzędników, a nie samym faktem wystąpienia przecieku w NSA.

Psy na Obamie wieszają z kolei zwykli Amerykanie zaskoczeni hipokryzją władzy, nieujawnionymi wcześniej rozmiarami inwigilacji w sieci i nagonką na Snowdena, przez wielu uznanego za szlachetnego obywatela, narażającego się dla dobra społecznego. Europa stanęła w niewygodnym rozkroku. Ku oburzeniu obrońców praw człowieka niektóre rządy, jak polski, bez żadnych ceregieli odrzucały prośby 30-letniego informatyka o azyl. Inne szukały wyrafinowanych wymówek, a niektóre wyraźnie dały do zrozumienia, że zatrzymają każdy samolot ze Snowdenem na pokładzie, czym zmusiły go do rozpatrzenia alternatywnej odysei (np. w wariancie Moskwa–Caracas, z przelotem nad Chinami i dalej nad Pacyfikiem).

W tym chórze oburzeń pobrzmiwają jednak głosy hipokryzji. Europejczycy ostro krytykują Amerykę, pod znakiem zapytania stawiają nawet przyszłość transatlantyckiego porozumienia o wolnym handlu, a kanclerz Angela Merkel krytykuje amerykański wywiad za metody Stasi. Jednak z rozmowy Snowdena z „Der Spiegel” wynika, że niemiecki wywiad bardzo rzetelnie współpracuje z Amerykanami. Okazuje się, że amerykańscy i europejscy sojusznicy, którzy na każdym szczycie rozprawiają tyle o przyjaźni i partnerstwie, podglądają się i podsłuchują. I nie jest to nic specjalnie nadzwyczajnego. A Snowden niezależnie od tego, czy ujawni nowe rewelacje, uda mu się uciec, wyda wspomnienia, zostanie aresztowany, zniknie w niewyjaśnionych okolicznościach albo wspólnie z Julianem Assangem i Bradleyem Manningiem dostanie pokojową Nagrodę Nobla, jeszcze długo będzie bohaterem światowej podzielonej wyobraźni.



© EAST NEWS

Królewski rynek pracy

Trzy miesiące temu na emeryturę przeszła 75-letnia królowa Holandii Beatrycze, teraz tron zwołał 79-letni król Belgii Albert II na rzecz 53-letniego księcia Filipa. Ale stara gwardia wciąż trzyma się mocno. 75-letni król Hiszpanii Juan Carlos ma za sobą chyba najgorszy rok w życiu (zięć defraudator i safari w Botswanie), ale ani myśli o emeryturze. Coraz chłodniejsze oceny dostaje brytyjska królowa Elżbieta II, choć może poprawi sobie notowania dzięki bliskim narodzinom prawnuka lub prawnuczki (czytaj – s. 86). Według sondaży coraz więcej Duńczyków chciałoby odejścia 73-letniej królowej Małgorzaty II, a Szwedzi – gdyby mogli – już dawno zwolniliby 66-letniego Karola Gustawa.

Jednak czasy są takie, że nawet gdyby wszyscy ci monarchowie zdecydowali się na emeryturę, to nie jest pewne, czy ich posady i tak nie zostaną zlikwidowane w ramach oszczędności. Według brytyjskiego „Daily Mail” ponad 70 proc. Europejczyków uważa, że monarchia to zbytek w czasach kryzysu.

Kłopoty bogatego

Powodem katastrofy samolotu Boeing 777 koreańskich linii Asiana Airlines w San Francisco nie była prawdopodobnie usterka techniczna, tylko niewłaściwe podejście do lądowania. Jednak dla producenta maszyny – uchodzącej za bardzo bezpieczną – to niewielka porażka, bo Boeinga tego roku wyraźnie przesładował pech. Główny kłopot to oczywiście nieustanne problemy dreamlinerów. Co prawda nie są już uziemione, a dostawy kolejnych maszyn udało się wznowić, ale nadal linie lotnicze, m.in. Lot, donoszą o mniej lub bardziej poważnych usterekach. Kłopoty związane z dreamlinerami szybko nie miną, bo Boeing wciąż negocjuje z przewoźnikami warunki rekompensat za opóźnienia w dostawach i konieczność zatrzymania maszyn na ziemi po serii pożarów baterii. Na szczęście dla Amerykanów wizerunkowe pasmo nieszczyć wcale nie oznacza poważnych kłopotów biznesowych.

Na ostatnim salonie lotniczym Paris Air Show zarówno Boeing, jak i Airbus znowu zebrali mnóstwo zamówień. Linie lotnicze, nie tylko te z regionu Zatoki Perskiej, mają wprost niepojętą apetyt na nowe samoloty. Po pierwsze, z powodu oszczędności w zużyciu paliwa,



© REUTERS/FORUM

bo na tanią ropę w najbliższych latach nikt już nie liczy. Poza tym rośnie ruch w powietrzu i liczba pasażerów, a pojemność wielu lotnisk, zwłaszcza europejskich, już się nie zwiększy. Trzeba zatem szukać coraz większych maszyn, aby nie stracić w przyszłości klientów na rzecz konkurencji. Tymczasem rywale Boeinga i Airbusa – m.in. rosyjski Suchoj, kanadyjski Bombardier i brazylijski Embraer – dużych samolotów wciąż nie są w stanie wyprodukować, więc Amerykanie i Europejczycy dzielą się mniej więcej po równo niezwykle lukratywnym rynkiem.



© REUTERS/FORUM

Trzecia intifada?

Pełne aż do wczesnego poranka bary i dyskoteki **Ramalli**, stolicy Autonomii Palestyńskiej, nie zmyliły oka izraelskiego generała Nitsana Alona, dowódcy Centralnego Okręgu Wojskowego, obejmującego także tereny okupowane. W obszernym raporcie Alon ostrzega przed wiszącym w powietrzu kolejnym zbrojnym powstaniem Palestyńczyków, jeśli misja pokojowa Johna Kerry'ego zakończy się fiaskiem. Amerykański sekretarz stanu rozmawiał już trzykrotnie z prezydentem Autonomii Mahmudem Abbasem i dwukrotnie otrzymał przyrzeczenie premiera Izraela o gotowości do ustępstw, ale w rzeczywistości nic się nie zmieniło. Wątpliwy jest również sukces plano-

wanej konferencji pokojowej w stolicy Jordanii. Prezydent Abbas przyznaje, że w krytycznej sytuacji łatwo może utracić kontrolę nad biegiem wydarzeń. W szczerych rozmowach przywołuje przykład krwawych rozruchów w Egipcie. Jego własna kariera może się wówczas zakończyć, podobnie jak prezydentura Mohameda Morsiego. Gen. Alon twierdzi, że trzecią intifadę należy traktować niemal jako pewnik: już teraz wystarczy iskra, aby wzniecić pożar. A w przeciwieństwie do dwóch poprzednich, nowa intifada obejmie także tereny zamieszkałe przez niemal pół miliona uzbrojonych izraelskich osadników. W powietrzu wisi więc konflikt o niewyobrażalnych konsekwencjach.

Francja bezrasowa

Decyzją Zgromadzenia Narodowego, podjętą już w pierwszym czytaniu, z francuskiej legislacji ma zostać usunięte słowo „rasa”. To jedno z listy zobowiązań wyborczych prezydenta François Hollande'a, które okazało się stosunkowo łatwe do spełnienia. A zacząć trzeba od samej konstytucji, która już w pierwszym artykule gwarantuje wszystkim obywatelom równość wobec prawa „niezależnie od pochodzenia, rasy czy religii”. Teraz „rasa” ma zniknąć, jak od lat stopniowo zniknęła z nauk społecznych, choć rzecz jasna nie obyło się bez ostrej debaty, co jest miejsc-



© BE&W

wą specjalnością. Czy chodzi tu o francuską nadwrażliwość – podnoszono w dyskusji – wyrzut sumienia z powodu rasistowskich paragrafów rządu Vichy? W końcu archaiczna „rasa”, bez większych

problemów, nadal funkcjonuje w 15 poprawce do amerykańskiej konstytucji (zabraniającej pozbawiania prawa do głosowania ze względu na rasę i kolor skóry) czy w brytyjskim prawie Race Relation Act z 1976 r., przeciwdziałającym wszelkim formom dyskryminacji rasowej. A więc w pozytywnym sensie. Nie mówiąc już o wielu konwencjach międzynarodowych dotyczących praw człowieka. Czy zatem ma to być magiczny zabieg, żeby usuwając „rasę”, oczyścić kraj z rasizmu? – podnosili opo- nenci. Gesty o charakterze symbolu też mają swoje znaczenie – padała odpowiedź.

Jedźcie w Polskę

Jeszcze jeden polski rekord. Z badań Eurostatu, biura statystycznego Unii, wynika, że ze wszystkich krajów Unii Europejskiej Polska ma najniższe ceny żywności i napojów niealkoholowych. Jeśli średnią unijną cenę porównywalnego koszyka produktów określić na 100, to poziom cen w Polsce wynosi 61. Rozpiętość tych cen w Unii jest znaczna, bo wskaźnik jest ponaddwukrotnie wyższy w najdroższej pod tym względem Danii – 143. Raport Eurostatu (dane z 2012 r.) dotyczy aż pięciuset produktów, czasem w rozbiu- na bardziej szczegółowe porównania. Mleko, ser i jaja też są najtańsze w Polsce, a najdroższe na Cyprze. Inaczej alkohole: najtańsze są w Bułgarii (67 proc. średniej), tańsze niż w Polsce (93) także w Rumunii, na Węgrzech i w Niemczech, drogie w Wielkiej Brytanii, Szwecji i Irlandii, a najdroższe – w Finlandii (175).



© AN

Kawaler Putin

Najbardziej pożądanym kawalerem kraju – tak urzędującego prezydenta przedstawia na okładce, całkiem na poważnie, najpopularniejszy rosyjski tygodnik kobiecy, w blisko półmilionowym nakładzie. „Ka- żda z nas chętnie poślubiłaby **Putina**” – deklaruje z okładki popularna aktorka i piosenkarka Kristina Orbakaite. Wtórkuje jej na całej rozkładówce chór innych sławnych panien. Wyłamuje się z niego tylko gimnastyczka Alina Kaba- jewa, której domniemany związek z przywódcą podważył trwałość jego związku małżeńskiego. Władimirowi Putinowi ta chwalebna widać nie przeszka- dzadza, może prócz powtórzonych przez gazetę informacji o „wielomilionowym majątku”, którą wielokrot- nie dementował.

Na przedpolach Warszawy

Nie przegrałam, tylko nie zwyciężyłam – takiej formułki użyła Elżbieta Gelert, kandydatka na prezydenta Elbląga, gdy okazało się, że to jednak jej konkurent z PiS Jerzy Wilk zasiądzie w ratuszu, a jego partia obejmie być może władzę w mieście, które po poprzednich wyborach było fortecą PO. Rzeczywiście, liczba głosów dzieląca kandydatów była niewielka – na blisko 128 tys. mieszkańców przy frekwencji 34,69 proc. – ledwie 1100 więcej opowiedziało się za Wilkiem, współpracownikiem Jarosława Kaczyńskiego jeszcze od czasów Porozumienia Centrum. Ale ostateczny wynik można komentować także i tak, że nie było to starcie między panią Gelert a panem Wilkiem, lecz raczej między prezesem Kaczyńskim a premierem Tuskiem. I Kaczyński wygrał. Potwierdził się więc sondażowy trend, że czas sprzyja PiS i ta partia idzie do władzy, a Platforma dopiero zaczyna się zbierać i nie bardzo wiadomo, kiedy, jak i do czego się zbierze.

Politycy i media nadali tym wyborom, zwłaszcza drugiej turze, wymiar przesadnie, wręcz historycznie, ogólnopolski i symboliczny. Tusk pojechał do Elbląga trzy razy, tyle samo Kaczyński, mobilizacja i propaganda partyjna była podobna, choć w ramach pospolitego ruszenia więcej działaczy PiS niż z PO z całej Polski zjechało na agitację do Elbląga. Z Platformy przyjeżdżała głównie partyjna czołówka oraz grupa koleżanek posłanki Gelert. Na materiały propagandowe popłynęła struga partyjnych pieniędzy, co jest argumentem za ograniczeniem finansowania partii politycznych z budżetu.

Góra obietnic przedwyborczych, jaką przysypano Elbląg, była rzeczywiście imponująca. Na początek mają być tanie mieszkania i komunikacja, potem przekopanie Mierzei Wiślanej, budowa portu, drogi ekspresowej do Gdańska i wiele innych miłych podarunków. Prezydent Wilk będzie miał co robić. Na razie udało mu się doprowadzić do bankructwa

spółdzielnię inwalidów, której od lat był prezesem, co mu w wyborach nie przeszkodziło, podobnie jak nie przeszkodziły ujawnione tak zwane taśmy prawdy. Niosą one na przykład zapowiedź „wycięcia” 12 dyrektorów z urzędu miasta, co jest zgodne z ogólną polityką PiS, tymczasem uwaga mediów skupiła się na mało parlamentarnym języku, z którym obywatel jest raczej obeznany i nie robi na nim specjalnego wrażenia to, że kandydat startuje, żeby „wyp...lić” PO, bo przecież to czysta prawda. Właśnie po to startował i nie bardzo wiadomo, dlaczego miały się z tego tłumaczyć. Na taśmy i podsłuchy wyborca jest zresztą coraz bardziej uodporniony.

Co zadecydowało o zwycięstwie Wilka? Zapewne jego widoczna determinacja w zmierzaniu do władzy, której brakowało u posłanki Gelert, szanowanej dyrektorki bardzo dobrego szpitala. Zdecydowała też jej przynależność do PO, bo to dziś okoliczność obciążająca, oraz stojąca za nią część ekipy, wywodzącej się z odwołanego układu władzy, który w Elblągu sporo nabroił. Elblążanie naprawdę chcieli zmiany. Zapewne jakiegokolwiek zmiany, bo ekipa radnych Wilka nie zachwyca, czasem nawet budzi poważne obawy. Jedną cechą z pewnością ma – głód władzy i stanowisk. Tak przynajmniej



twierdzą osoby od lat obeznane z elbląską polityką i nie ma powodu, aby im nie wierzyć.

WElblągu zaczyna się teraz najważniejszy proces polityczny – układanie koalicji. W radzie miasta SLD ma pięć mandatów i bez udziału radnych Sojuszu prezydent będzie miał kłopot. Dla Leszka Millera to o tyle trudne wyzwanie, że przecież powtarza, że nigdy nie dojdzie do aliansu PiS-SLD. Dla PiS ewentualne ułożenie się z Sojuszem będzie triumfem, że oto szklany sufit przyska, a zdolność koalicyjna partii Kaczyńskiego jest nieograniczona. I nawet tłumaczenie, że polityka lokalna rządzi się innymi prawami niż centralna – bo przecież chodzi o rozwiązywanie konkretnych spraw obywateli – będzie mało przekonujące i raczej pokrętne. Jeśli dzisiejszy Elbląg to „Polska w pigułce”, to i układ władzy w tym mieście staje się sprawą ogólnopolską. Sami politycy nadali tej lokalnej potyczce wymiar centralny.

Wkażdym razie zła passa Platformy trwa. Elbląg to ledwie przedpole Warszawy, gdzie może zostać stoczona

prawdziwa bitwa, po której PO, jeśli przegra, już się nie podniesie. Temperatura wyborów w Elblągu jest ledwie zapowiedzią tego, co będzie się działo w stolicy, jeśli do referendum w sprawie odwołania Hanny Gronkiewicz-Waltz ostatecznie dojdzie.

Niestety w cieniu Elbląga znalazła się, mająca cechy sabotażu wobec prawicy, decyzja KRRiT o przyznaniu Telewizji Trwam miejsca na pierwszym multipleksie. Na wrzesień zaplanowano już marsze w obronie Trwam i to liczniejsze niż w roku ubiegłym, pielgrzymkowe lato też miałoby poręczne hasła o prześladowaniu Ojca Dyrektora i jego mediów. Tymczasem KRRiT, zapewne za namową Tuska, bo przecież w prawicowych kręgach wiadomo, że to on wszystkim kręci, koncesję przyznała. Być może niezawodna SKOK te gwarancje kredytowe dała zbyt pochopnie? Może należało jeszcze poczekać? Potencjalni widzowie i tak w najbliższym czasie nie będą mieli czasu na oglądanie telewizji o Rydzyka, tak jak nie mieli go wcześniej, gdyż są mocno zaangażowani w rozliczne pochody, procesje i demonstracje, dla których teraz nie ma już innych haseł niż obalenie rządu Tuska. W przypadku pielgrzymowania jest to jednak hasło mało religijne, choć niewątpliwie misyjne.

Jan Koza



Ministerstwo Sportu kupiło bilety na koncert Madonny

le czasu Ministerstwu Sportu i Turystyki powinno zająć przygotowanie odpowiedzi na kilka prostych pytań? 2 lipca br. zapytaliśmy m.in.: w jakim celu MSiT kupiło od spółki organizującej ubiegłoroczny koncert Madonny na Stadionie Narodowym 4037 biletów za 1 625 881 zł? Kto tymi biletami dysponował i w czyje ręce trafiły? Czy resort dysponuje dokumentami potwierdzającymi wykorzystanie tych biletów? Czy są one do wglądu? Zapytaliśmy także, czy niezależnie od celu tego zakupu, nie było przejawem niegospodarności kupno hurtowej puli biletów, bez wynegocjowania niższej ich ceny i czy właściwe było przelanie całej kwoty za bilety

na konto organizatora koncertu już 4 kwietnia ub.r. – cztery miesiące przed koncertem? Bilety w cenie 411 zł za sztukę (a tych MSiT kupiło 3737) w sprzedaży były jeszcze w przeddzień koncertu. Zapytaliśmy ponadto o wykorzystanie 1388 biletów, które organizator koncertu miał przekazać dla osób z łóż VIP i trybuny Biznes Klubu. Poprosiliśmy też o możliwość wglądu do paru wskazanych przez POLITYKĘ dokumentów.

po tygodniu od wysłania pytań dowiedzieliśmy się od rzeczniczki MSiT jedynie, że nad odpowiedź pracują merytoryczne departamenty. Zapewne byłoby lepiej, gdyby w resorcie dr **Joanny Muchy**, absolwentki wydziału zarządzania, mery-



© KRYSZTIAN MAJ/FORUM

toryczne były nie departamenty, lecz szefowie i urzędnicy, którzy w parę godzin po otrzymaniu pytań mogliby odpowiedzieć, czy rzeczywiście ponad 4 tys. „krewnych i przyjaciół Królika” weszło na koncert Madonny z biletami kupionymi za ponad 1,6 mln zł z państwowej kasy? Czy też za fakturą na ich zakup

kryje się jakaś inna finansowa historia, warta prześwietlenia przez prokuratorów, którzy w minionym tygodniu wszczęli postępowanie w sprawie przekroczenia uprawnień przez urzędników resortu sportu poprzez przekazanie środków publicznych na organizację koncertu Madonny. (M.H.)

Liturgia uścisków



© PRZEMYSŁAW SZYSZKA/SEE/EAST NEWS, LECH GAWIŃC/REPORTER

po prawie 12 latach misję dyplomatyczną przy Stolicy Apostolskiej zakończyła **Hanna Suchocka**. Zastąpi ją **Piotr Nowina-Konopka** (64 lata). Suchocką zegnał tłum dyplomatów. Była premier pełniła w końcu obowiązki aż podczas trzech pontyfikatów. Nie odwołał jej z placówki (koszty utrzymania 585 tys. euro rocznie) żaden prezydent ani rząd. Współpracowała widać bezkolizyjnie, m.in. przy konkordacie.

Piotr Nowina-Konopka też jest zaangażowanym i lojalnym wobec Kościoła katolikiem i też ma duże doświadczenie polityczno-państwowe jako poseł z list UD/UW, pracownik kancelarii prezydenckiej gen. Jaruzelskiego (z rekomendacji Solidarności), negocjator akcesji do UE za premiera Buzka, dyrektor w Parlamencie Europejskim. Był rzecznikiem Lecha Wałęsy, z którym rozstał się, przechodząc do politycznego obozu Tadeusza Mazowieckiego podczas kampanii prezydenckiej w 1990 r. Jest w tym sensie z polityczno-ideowej rodziny obecnego prezydenta.

– *Ten obóz to ludzie sympatyczni i mili* – mówi ks. Kazimierz Sowa, publicysta, dyrektor religia.tv – *na pewno wstydu Polsce nie przyniosą, ale nie będą też kreatorami nowych rozwiązań w stosunkach państwo-Kościół. Ja namawiałem Tomasza Arabskiego na kandydowanie, ale rozumiem, że wybrał ważniejszy politycznie i bardziej prestiżowy Madryt. W sumie w Watykanie bez zmian, zgoda i liturgia uścisków.*

Zwłaszcza że za obecnego pontyfikatu może się okazać – poza gestami w rodzaju kanonizacji Jana Pawła II i wizyty papieża – że Polska nie jest już dla Watykanu tak ważna jak jeszcze za czasów Benedykta XVI. Franciszek ma na głowie większe problemy niż porządkowanie spraw w polskim Kościele. Zresztą ambasador przy Watykanie nie ma większego wpływu na stosunki Kościół-państwo w naszym kraju. Jego rola jest reprezentacyjno-organizacyjno-wykonawcza, a w związku z misją nie otrzymał od rządu nowej instrukcji. (Aszo)

Gdynia za blisko Gdańska

Komisja Europejska może nie zatwierdzić państwowej pomocy finansowej dla budowy lotniska w Gdyni (POLITYKA 24). Bruksela w zeszłym tygodniu wszczęła postępowanie wyjaśniające, czy lokalne władze legalnie udzieliły 52 mln euro wsparcia. Chce sprawdzić, czy spółka Port Lotniczy Gdynia-Kosakowo zdecydowała się na tę inwestycję bez pomocy publicznej. Jeśli Komisja jej nie zatwierdzi, spółkę czeka najprawdopodobniej upadłość.

Lotnisko powstaje 25 km od gdańskiego portu lotniczego, który w tej chwili obsługuje 3 mln pasażerów rocznie, jest w stanie o 2 mln więcej i planuje dalszą rozbudowę. Udzielając pomocy, władze Gdyni i Kosakowa zignorowały ostrzeżenie UOKiK, że Unia uzna ją za niezgodną z prawem. W przesłanych do Brukseli wyjaśnieniach miasto i gmina argumentują, że port będzie przeznaczony dla czarterów, tanich linii i małego ruchu lotniczego, m.in. awionetek. Terminal, którego budowa dobiega końca, ma obsługiwać do pół miliona pasażerów rocznie.

Na zakończenie postępowania wyjaśniającego Komisja ma 18 miesięcy. Bruksela zatwierdza pomoc państwową dla spółek działających na wspólnym rynku. Na zaakceptowanie wsparcia z polskiego budżetu czekają linie lotnicze Lot.

► POLITYKA INSIGHT

Histeria w służbie narodu

Prawicowa histeria i lament nad losem upadającego państwa od dawna towarzyszyły polskiej polityce jak muzyka tła. Teraz wręcz ogłuszają. Warto popatrzeć, na jakich instrumentach gra ta orkiestra.

MARIUSZ JANICKI
WIESŁAW WŁADYKA

Upadek, apokalipsa, „państwa nie ma”, niesłychane zaprzęstwo, sądownictwo jest parodią, służba zdrowia zabija, polityka zagraniczna na kolanach, korupcja szaleje, media służą władzy, finanse są w dramatycznym stanie, kraj rozkradzony – to znana melodia. Jednak ostatnie kłopoty sondażowe i wizerunkowe Platformy dały temu zjawisku nowe wzmocnienie. Dokłada się do tego polska specyfika, wyłapywana w wielu badaniach: łatwo ulegamy nastrojom, lubimy mocne słowa, stawianie spraw na ostrzu noża, zbiorowe uniesienia szybko zmieniają się w depresję. ▶



© MICHAŁ KOŚC/AGENCJA WSCHÓD/REPORTER CORBIS

► O polskiej polityce bardzo często decydowały nie obiektywne dane, ale tak zwana atmosfera, nakręcone nastroje. W ostatnich latach żaden rząd nie przegrywał wyborów z powodów choćby fatalnej sytuacji gospodarczej. Ekipa SLD w 2005 r. kończyła z budżetem w dobrym stanie, PiS zanim stracił władzę w 2007 r. płynął na fali świetnej koniunktury, także Platforma, mimo kryzysu, też może przegrać nie ze względu na gospodarkę (która wciąż broni się przed recesją), ale w wyniku zmiany społecznych nastrojów. Tusk, mimo wszystkich swoich błędów, wpadek i zaniechań rządu, nie popełnia ich więcej niż średnio premierzy czy prezydenci innych europejskich państw w czasach długotrwałego, głębokiego kryzysu. Kiepsko idzie prezydentowi Francji, niespecjalnie – brytyjskiemu premierowi, a we Włoszech władza wisi na cienkiej nitce, o Hiszpanii czy Grecji nie wspominając. Mimo to główne partie opozycyjne nie żądają obalenia ustroju, wprowadzenia nowej moralności, trybunałów dla zdrajców.

To właśnie jest polityczna histeria: skrajna przesada, reagowanie nieadekwatne do zdarzeń, nieustająca reortyka wielkiej katastrofy, nieprzystawalność używanych słów do sytuacji, kiedy same słowa stają się sytuacją.

Zasadnicza metoda pisowskiej opozycji (dołączając do niej pod względem radykalizmu wędnący Ruch Palikota) jest następująca: ani III RP, ani reżim Tuska nie są naprawialne, co potwierdzają każde, dowolnie wybrane zdarzenia w kraju, zachowania czy słowa polityków Platformy. Nie ma okoliczności neutralnych, każdy element rzeczywistości potwierdza słuszność hasła, że „Tusk musi odejść”, powtarzane przez Kaczyńskiego-Katona przy byle okazji. Kartagina III RP ma być zniszczona, a na jej gruzach ma powstać nowa republika.

Pozornie brzmi to jak zwyczajna, uprawniona krytyka Platformy i jej rządu, przekaz PiS niby współbrzmienie z ogólniejszym nastrojem, zmęczeniem władzą, poirytowaniem jej błędami, zaniechaniami i głupstwami. Ale to podobieństwo jest powierzchowne, bo chórzyści różnią się intencjami. PiS pragnie mieć wizerunek zatroskanych, merytorycznych recenzentów. Takich mniej więcej jak inni, którzy każdej demokracji są potrzebni, bo stanowią przeciwwagę dla władzy. Tyle że ten akurat recenzent nie chce, aby sztuka była lepsza, a aktorzy lepiej grali, ale żeby spalić teatr.

Histeria w znaczeniu medycznym to zjawisko spontaniczne, nieobliczalne, nie do zaplanowania i trudne do kontrolowania. Z prawicową histerią jest zupełnie inaczej, jest to na zimno organizowana akcja, ze swoją logiką i konsekwencją. Oto główne elementy tego mechanizmu.

Wina Tuska. Ta formuła kryje w sobie metodę. Pozwala ona każde wydarzenie w kraju powiązać z premierem i wykazać jego sprawstwo lub przynajmniej pośrednią winę. Dobrym przykładem było niedawne zalanie drogi, a potem tunelu w Warszawie. Głównym sprawcą była burza, ale wina spadła na Hannę Gronkiewicz-Waltz, bo woda spływała za wolno. To nie Tusk powołał Gronkiewicz na funkcję prezydenta stolicy, ale jest ona wiceszefową Platformy, więc jej szefem jest Tusk. A szef odpowiada za podwładnych.

Tusk w oczach opozycji jest winny wszystkiemu, także w sprawach, za które nie odpowiada i do których wręcz nie wolno mu się wtrącać. Za skandal w oczach prawicy uchodzi choćby brak rozliczeń z PRL i niemożność skazania

dawnych bonzów PZPR. Oczywiście odpowiedzialność spada na Tuska, chociaż nie ma on żadnego wpływu na sądowe wyroki. Kiedy raz okazało się, że jeden z sędziów ma może trochę zbyt bliskie kontakty z politykami Platformy, wyniknęła z tego piekielna awantura. Jednocześnie wymaga się od premiera, aby zrobił coś, co spowoduje, że Jaruzelski i Kiszczak wreszcie zostaną skazani. Bo Tusk ma być kwintesencją III RP, uosabia całe zło po 1989 r. Gromy na niego spadały także za nieprzyznawanie Telewizji Trwam Rydzyska miejsca na multipleksie, co też nie było jego prerogatywą. Teraz, kiedy Rydzyski w końcu dostał koncesję, prawica nie zapisuje tego władzy na plus, ale mówi, że obywatele „pokonali Tuska”. To modelowy przejaw działania następnej metody.

Nie ma dobrego wyjścia. Jak się już zbudowało taki świat i taki mechanizm, to przeciwnik jest jak na widelcu. Co by nie zrobił, jak by się nie zachował, zawsze jest złe. Widać to było choćby przy okazji sprawy memorandum z Rosją dotyczącego ewentualnej budowy nowego gazociągu, o którym Tusk, jak powiedział dziennikarzom, nie został wcześniej poinformowany. Po tym stwierdzeniu

Tusk jest „chłopcem w krótkich spodniach”, który myśli głównie o harataniu w gałę, a jednocześnie przebiegłym księciem ciemności, który w katakumbach swojej kancelarii układa plany nowej targowicy, czyli jak oddać państwo w ręce Putina i Merkel. W zależności, jaki rodzaj hysterii trzeba wywołać, raz używa się wizerunku Tuska bezradnego, a raz diabolicznego.

spadło na niego piekło krytyki. Gdyby jednak na to samo pytanie odpowiedział, że wie o memorandum, zarzuty byłyby jeszcze poważniejsze: że wiedział, ale wcześniej milczał, że władza ukrywa tak ważne sprawy przed społeczeństwem itd.

I tak jest ze wszystkim. Jeśli premier pojedzie na miejsce jakiegoś zdarzenia, wypadku, katastrofy, to znaczy, że się lansuje, że szpanuje, chce się pokazać jako dzielny szeryf i ukochany przywódca. Jeśli nie pojedzie, daje dowód arogancji, obojętności, lenistwa czy wywyższania się władzy. Jeśli rząd Tuska nie kupuje nowych samolotów rządowych, to znaczy, że nie wyciągnął wniosków z katastrofy smoleńskiej, igra z bezpieczeństwem najważniejszych osób w państwie, ale kiedy pojawiają się informacje o poczynionych staraniach, aby ogłosić przetarg, zaraz wracają przytyki, że władza sobie nie żałuje.

Gdyby w innych przetargach, na budowę dróg, państwo nie wybierało najtańszych ofert wykonawczych, padłby zaraz zarzut o korupcję, kolesiostwo, niejasne kryteria wyboru ofert. Ale kiedy firmy schodzą z placów robot, bo za te grosze, które same wyliczywały, nie są w stanie budować, odpowiedzialny jest znów nieudolny rząd, który „nawet drogi nie potrafi wybudować, żeby wykonawca nie zwiął”.

W przypadku zamiarów rządu, aby ponownie zreformować drugi filar emerytalny – chociaż PiS jest za dobrowolnością OFE, tak jak przewidują dwie z trzech propozycji Rostowskiego – i tak w prawicowej przestrzeni medialnej pełno ataków, że Tusk chce zagarnąć kasę biednych ludzi. A dlatego przede wszystkim, aby załatać budżet (przy czym łatanie budżetu państwa, do którego wiele grup społecznych ma, wspierane przez PiS, miliardowe roszczenia, jest przedstawiane w kategoriach wyjątkowo brutalnej zbrodni). I wreszcie, jeśli Tusk nie przeprasza za Smoleńsk, to znaczy, że jest arogancki i zatwardziały, ale gdyby przeprosił, oznaczałoby to, że jest winny. Nie ma kryteriów, które Tusk mógłby spełnić, aby być „dobrym”. Będzie atakowany bez względu na to, co powie, jak powie, co zrobi i czego nie zrobi, bo taka jest metoda PiS, której zdają się nie zauważać tzw. rozczarowani Platformą „byli wyborcy”.

Złowrogi, nieudolny. To od dawna budowany przez opozycyjną prawicę paradoks, wydawałoby się, że już obnażony i unieważniony, ale wciąż wydajny. Polega on na sprzeczności: z jednej strony władza Tuska jest byle jaka, bezradna, skrajnie nieudolna, chaotyczna, słaba, wręcz głupkowata, ale z drugiej bezwzględnie, w przemyślany sposób, precyzyjnie realizuje plan zniszczenia Polski, wynarodowienia jej, zniszczenia tradycji. Tusk jest „chłopcem w krótkich spodniach”, który myśli głównie o haratanii w gałę, a jednocześnie przebiegłym księciem ciemności, który w katakumbach swojej kancelarii układa plany nowej targowicy, czyli jak oddać państwo w ręce Putina i Merkel.

W zależności, jaki rodzaj hysterii trzeba wywołać, raz używa się wizerunku Tuska bezradnego, a raz diabolicznego. W sprawie katastrofy smoleńskiej oba występują jednocześnie. Tusk bałaganiarski, dający się wodzić za nos Kremlowi, za mało sprytny na kagiebowca Putina, nie przewidział, nie rozumiał, nie przygotował się. Ale też Tusk tajemny, spiskowy, rozmawiający po cichu z carem północy na sopockim mołu, zmagający się nad planem zguby polskiego prezydenta.

„Państwo nie działa” zatem z dwóch powodów do wyboru: bo Tusk nad niczym nie panuje, gdyż jest niezgułą, albo – bo Tusk celowo nad niczym nie panuje, bo taki ma złowieszczy pomysł na upadek kraju i wchłonięcie go przez europejskie dominium. Tuskowi wprost przypisywane są złe intencje, a kiedy zapytać, po co miałyby z premedytacją niszczyć swoją ojczyznę, padają dwie odpowiedzi, bo „Tusk nie lubi Polski” lub – bo coś na niego mają, w Moskwie albo Berlinie, albo gdzieś. Najczęstsza insynuacja: „Tusk się boi i on wie dlaczego”.

Część znaczy całość. Ten element mechanizmu hysterii polega na traktowaniu każdego zdarzenia i zachowania Tuska jako kamyka uruchamiającego katastrofę. Nawet rozpoczęcie dyskusji na temat związków partnerskich prawica traktuje jako zapowiedź całkowitego zniszczenia rodziny. Debata nad przyjęciem euro to oczywisty przyczynek do utraty suwerenności. Prywatyzacja firmy energetycznej oznacza oddanie kraju w obce ręce. Zmiany w programie nauczania czy obniżenie wieku szkolnego są traktowane jako edukacyjna apokalipsa i masowe indoktrynowanie młodych Polaków, aby lepiej się nadawali do lewackiego eurokołchozu.

Cechą tej metody generalizacji jest maksymalne skrócenie odległości między konkretnym przypadkiem, jakąś sprawą, jakąś częścią całości a jej ogólnym obrazem. Tam, gdzie jest miejsce i potrzeba merytorycznej dysku-

sji i często naprawdę eksperckiego namysłu nad konkretnymi i skomplikowanymi kwestiami (choćby dotyczącymi banków w Polsce, bezrobocia, sytuacji na wsi, ale też gospodarki morskiej czy kopalnictwa), od razu pojawiają się wielkie słowa wyjęte ze świętego leksykonu patriotyzmu: suwerenność, godność, duma, Polska dla Polaków, nie będzie Niemiec itd. Bo jest prosty sposób na to, żeby było dobrze, jak w reklamach proszków do prania: trzeba wybrać ten właściwy, a nie zwykły, a wtedy naród zostanie cudownie oczyszczony.

Przepychanie centrum ku radykalizmowi. Ta metoda jest ogólniejsza i może najbardziej wyrafinowana. Konkurująca ze sobą wewnątrznie prawica znajduje się w stanie nieustannego poszukiwania kolejnych ekstremalnych rozwiązań. Ta radykalizacja cynicznie odwołuje się do emocji i polskich stereotypów, w nich szuka paliwa politycznego, a też wsparcia wyborczego. Jest wspomagana rozbudowaną aranżacją wieców, marszów, wykorzystuje proste szablony myślowe, w których wszystkie wyżej wymienione mechanizmy interpretacyjne są powielane na różne sposoby. Stały się już stałym wyposażeniem dużej części opinii społecznej, zostały przyswojone, co widać na stadionach, słychać w sklepach i w taksówkach. Niezauważalnie przesuwa się w ten sposób polityczne centrum; to, co jeszcze niedawno uchodziło za skrajność, teraz staje się mainstreamem, a szpica idzie dalej. To zajmowanie „centralnego” terenu przez PiS, przesuwanie głównego nurtu na prawo to największe osiągnięcie Kaczyńskiego i źródło jego ostatnich sukcesów.

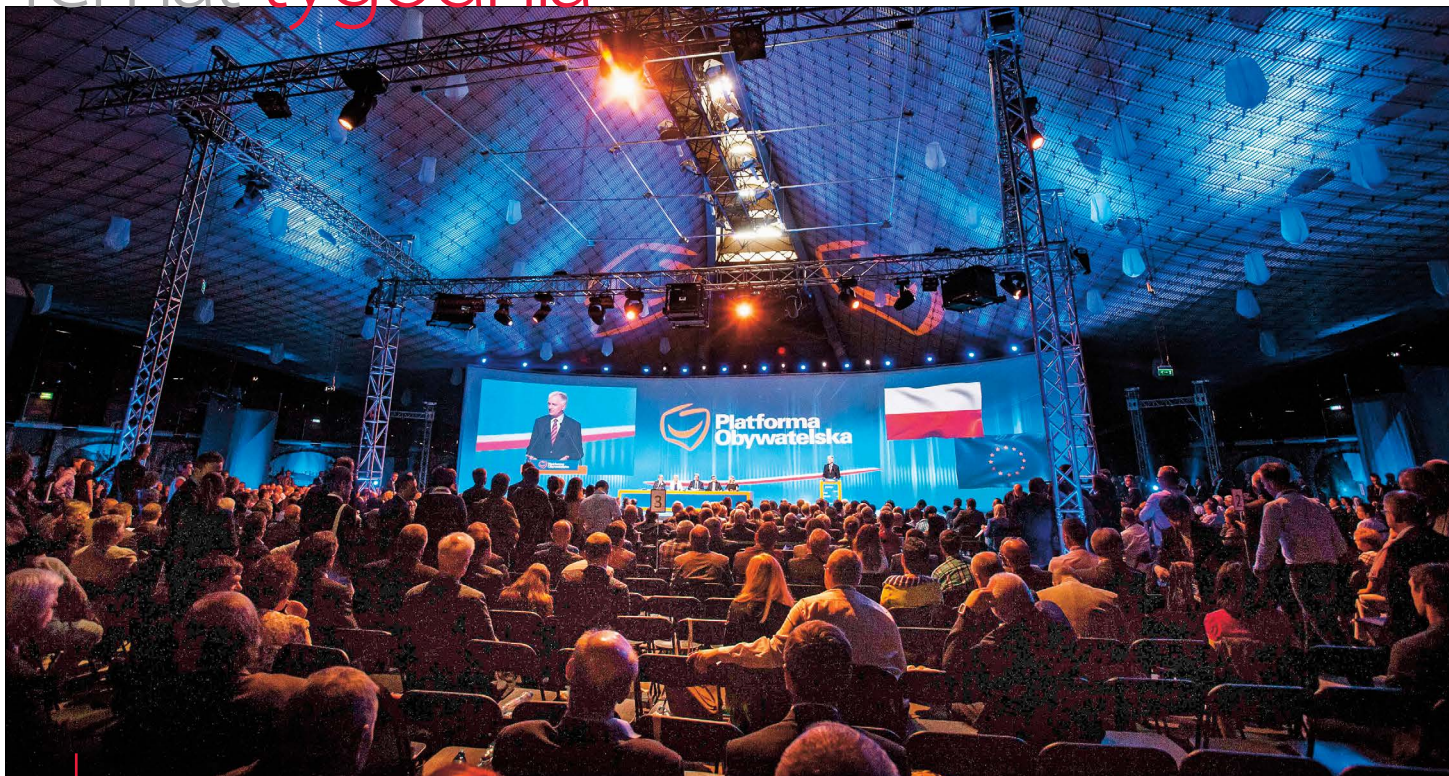
Skutki są jednak niebezpieczne. Nie ma już miejsca na jakiegokolwiek porozumienie choćby w sprawach koniecznych dla polskiej racji stanu. Jeśli nawet część wyborców zniechęciła się do Platformy Obywatelskiej, macha już na nią ręką według zasady „niech będzie, jak musi być” i dopuszcza możliwość powrotu PiS do władzy, powinna zdać sobie sprawę, co tak naprawdę wynika z radykalnych słów prawicy.

To nie chodzi tylko o władzę, o zmianę ekipy rządzącej, ale o uzasadnienie dla rewolucji, która nie musi się liczyć z instytucjami państwa ani z politycznymi wrogami. Histeria w ocenie i opisie rzeczywistości może znakomicie odegrać rolę rewolucyjnej ideologii, bo tragiczna sytuacja usprawiedliwia sięganie po środki nadzwyczajne. Po wojskowym przewrocie w Egipcie w prawicowej blogosferze pojawiła się tęsknota za takim rozwiązaniem w Polsce (tak jak wcześniej za rewolucją Orbana). Bo czasami zwykła demokracja nie wystarcza, a poza tym III RP to tylko demokracja fasadowa.

Są zatem powody, by druga strona nie pozostawiała tej hysterii bez odpowiedzi i bez reakcji. Mimo to wciąż widać dramatyczną słabość Platformy, brak mocnej odpowiedzi, ideowy chaos, nieumiejętność ułożenia się z całym środowiskami, także z Kościołem, który PiS już niemal całkowicie wciągnął do swojego propagandowego instrumentarium. A przecież Platforma na żadną wojnę z hierarchami nigdy nie poszła.

Tusk wciąż chce iść środkiem, mimo że to właśnie może ten środek, te ideowe szarości, typowe dla starych demokracji, co jakiś czas zaczynają Polaków męczyć i chcą wtedy prostych odpowiedzi: tak czy tak, zdrajca czy bohater, dobry czy zły. Prawica takich odpowiedzi udziela. A centrum milczy. Używając tuskowej metafory: ciepłą wodę w kranie może zastąpić – niestety, już po wyborach – kubeł zimnej wody.

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WEĄDYKA



© ARTUR GIERWATOWSKI/EDYTOR.NET/NEWSPIX.PL

Konwencja PO w Chorzowie. Z tyłu wszystko wygląda trochę inaczej...

Strach tylnych rządów

WOJCIECH SZACKI

Platforma wygląda momentami tak, jakby zstąpiła do piaskownicy. Scena z niedawnej konwencji PO w Chorzowie, którą opowiada polityk siedzący tam w pierwszym rzędzie: – *Marszałek Sejmu Ewa Kopacz zganila wicemarszałka Cezarego Grabarczyka za to, że wstał i bił brawo po przemówieniu Grzegorza Schetyny.*

Szeregowy poseł PO: – *W autokarze z Chorzowa jednym z tematów było zachowanie schetynowców. Z ociąganiem wstawali, gdy Donald Tusk wchodził do sali, pierwsi siadali, a inni delegaci robili mu owację na stojąco.*

Gdy od partii rządzącej odwracają się wyborcy, jej politycy obserwują się baczniej niż kiedykolwiek. Kto klaszcze entuzjastycznie, a kto zdawkowo. Kto po przemówieniu wstaje pierwszy, a kto ostatni. Nieistotne wcześniej gesty nabierają znaczenia; posłowie z tylnych rządów z mowy ciała liderów próbują wywnioskować, co dzieje się na szczycie. Klimat w partii jest najgorszy od lat.

Obserwacja polityka z ostatniej sesji europarlamentu w Strasburgu: – *Rok, dwa lata temu otoczka posiedzeń była inna. Strasburg sprzyja integracji, zawsze kwitło tu życie towarzyskie. Platformersi trzymali się razem, chodzili na imprezy. Teraz zobaczyłem cztery nieprzyjemne sobie grupy. Pretensje, złośliwości, niechęć.*

Mechanizm, który do tego doprowadził, jest banalnie prosty. W PO, jak w każdej partii, zawsze były napięcia. Dziś przybierają na sile, bo partia traci poparcie i politycy próbują na nowo się w niej umocnić, a miejsca jest coraz mniej. Przy takich sonda-

Główna partia rządząca wciąż jest zajęta sobą, ale powoli dostrzega groźbę sytuacji, bo PiS odjeżdża coraz dalej. Jeszcze nie wiadomo, czy spowoduje to w PO mobilizację czy panikę?

zach kilkudziesięciu posłów ma przed sobą, mówiąc ogólnie, perspektywę przerwy w karierze parlamentarzysty. Zaczyna się walka o byt. Różne są tylko strategie. Tuska i jego otoczenia. Schetynowców. Spółdzielni Andrzeja Biernata i Ireneusza Rasia. Jarosława Gowina. I wreszcie rzeszy backbencherów, posłów z tylnych rządów, anonimowych dla większości Polaków, ale istotnych dla atmosfery w partii.

Tusk: będzie tak samo, tylko lepiej

Któraś z konferencji prasowych Tuska po śląskiej konwencji. Dziennikarz pyta o rywalizację z Gowinem oraz o to, czy po rezygnacji Schetyny premier zaproponuje mu bliższą współpracę. Tusk udaje, że tego drugiego pytania nie było. Szef PO dobitnie odrzucił ofertę byłego wicepremiera, który proponował mu podzielenie się wpływami w partii. Lider jest jeden, uważa premier.

Pozycja Tuska w PO będzie zależała nie od konfrontacji z Gowinem, bo to żaden rywal, lecz od tego, czy Platformie uda się zatrzymać spadek poparcia. I od osobistych sondaży premiera. Tusk w ostatnim wywiadzie dla „GW” prognozuje, że Platforma na kilka miesięcy przed wyborami w 2015 r. odzyska prowadzenie w sondażach, ale chyba nie wszyscy są w stanie nerwowo wytrzymać takie oczekiwanie, bo po drodze są jeszcze eurowybory i wybory lokalne.

– *W PO wielu ludzi pytanym o przyszłość odpowiada: „Donald coś wymyśli”. Donald miał być gwarancją, że Platforma utrzy-*

ma władzę, miał zablokować powrót PiS – twierdzi rozmówca dobrze znający PO. I dodaje: – *Jeśli coraz więcej faktów będzie wskazywało na to, że jest wprost przeciwnie, że Donald staje się obciążeniem dla partii i prezydenta, jeśli największy przedsiębiorcy uznają, że ktoś inny może być lepszą tamą przed szaleństwami Kaczyńskiego, to Tusk będzie miał w partii kłopoty.*

Co dziś proponuje Tusk? Żadnych rewolucji, żadnych wielkich reform, mało ideologii. Ma być tak, jak było, tylko lepiej. Tusk obiecuje Polakom władzę rozsądną, która potrafi walczyć o pieniądze z Unii i je umiejętnie wydawać. Władzę, która zatrzyma PiS; co charakterystyczne, Tusk wraca teraz do ostrych ataków na Kaczyńskiego po okresie, gdy głównym wrogiem wydawał się Aleksander Kwaśniewski. Nowym elementem jest oskarżanie PiS o to, że wyhodowało rosnących w siłę narodowców; w niedawnym wywiadzie w „Gazecie” nazywa ich nawet dziećmi PiS.

Tusk musi walczyć na różnych frontach. Dbą zatem – tym razem przy udziale szefa klubu Rafała Grupańskiego – by PO w razie odejścia Gowina zachowała większość. Z uciekinierów z Ruchu Palikota powstało niedawno koło poselskie Inicjatywa Dialogu, nazywane czasem kołem zapasowym Platformy. Ta grupka może odegrać niewspółmiernie dużą rolę w ważnych głosowaniach. Jeśli poprzez likwidację finansowania partii z budżetu, PO, nawet przy sprzeciwie PSL, będzie o krok od osiągnięcia tego celu, co byłoby potężnym ciosem dla dysponującej mniejszymi oszczędnościami partii Kaczyńskiego.

Tusk szykuje się na trudne czasy organizacyjnie. Poza własnym, niewielkim raczej zapleczem (Ewa Kopacz w Sejmie, Paweł Graś i Sławomir Nowak w rządzie) ma poparcie „spółdzielni” – grupy Biernata i Rasia. Spółdzielcy wyznaczają premiera, gdy trzeba coś ostrzej powiedzieć o Gowinie czy Schetyźnie.

Schetyna się przyczał!

Czy premier ufa Schetyźnie? – pytamy współpracownika Tuska. Ciska. Czy Schetyna nie będzie po cichu wspierał Gowina, żeby osłabić premiera? – *Dobre pytanie.*

Część posłów PO uważa, że korzeni kryzysu partii należy szukać w postępowaniu Tuska po wyborach 2011 r. – *Donald mógł wtedy zrobić wszystko, panowało przekonanie, że to on, tuskobusem, wygrał dla nas wybory. Schował Schetynę do pieczary – tak utarło się mówić na pokój szefa komisji spraw zagranicznych, odciął go od władzy w partii. Ale nie dobił – mówi poseł Platformy. – I to był błąd, bo Schetyna miał grupę oddanych sobie ludzi na ważnych stanowiskach, miał dostęp do mediów. Celem Schetyny było rozhuśtanie partii, doprowadzenie do sporów. To było widoczne zarówno w sprawie ACTA, jak i potem w sprawie związków partnerskich. Formalnie Schetyna był wtedy przeciw Gowinowi, ale faktycznie obu zależało na konflikcie, którego ofiarą był Tusk – opowiada polityk.*

Powrotu do dobrych relacji sprzed afery hazardowej, gdy Schetyna – podobno jako jedyny w PO – nie musiał pukać przed wejściem do pokoju premiera – nie będzie. Przynajmniej część posłów niechętnych Schetyźnie uważa, że to jego ludzie stoją za serią publikacji: o zegarkach Nowaka, o wydatkach PO na wina i garnitury, wreszcie o kupowaniu sukienek dla żony premiera za publiczne pieniądze. Te podejrzania, nawet jeśli oderwane od rzeczywistości, pogarszają i tak złe stosunki w partii.

Jaki był sens decyzji Schetyny, by nie startować teraz przeciw Tuskowi? Wyczuł nastroje w partii, której działacze chcą teraz współpracy. W przemówieniu zakpił z Biernata i Rasia – przeprosił ich, że nie startuje, i tym samym wskazał, jako tych, którzy pragnęli konkurencji dla Tuska, a na koniec wyściskał się z Tuskiem. Sala oszalała z zachwyty.

Schetyna opuszczał Chorzów w świetnym nastroju. Z szelmowskim uśmiechem udzielał wywiadu. „Jeszcze nie wiem, muszę porównać, co mówią kandydaci” – powiedział pytany, kogo poprze w wyborach na szefa partii.

Dla niego ważniejsze będą wydarzenia późniejsze. Jesienią zacznie się cykl wyborów lokalnych w PO, którego zwieńczeniem

będą w październiku wybory szefów regionów. Schetyna musi obronić się na Dolnym Śląsku. To o tyle istotne, że w nowym rozdaniu straci pewnie funkcję wiceszefa partii i gdyby nie pozostał szefem regionu, wypadłby z zarządu partii. Schetyna będzie wspierał swoich ludzi: Grupińskiego w Wielkopolsce, Andrzeja Halickiego na Mazowszu. O Podlasie powalczy Robert Tyszkiewicz. Zdaniem wielu były wicepremier nie porzucił marzeń o władzy w Platformie, uznał tylko, że na razie lepiej się przycząić.

Gowin na wypowiedzeniu?

Gowina część działaczy traktuje jako ciało obce. Szkodnikiem nazwał go w „Polsce the Times” Biernat i wezwał byłego ministra sprawiedliwości, by wreszcie zaczął budować własną partię. Przed konwencją w Chorzowie europosłanka Róża Thun napisała na Twitterze: „Chyba się nam szykuje nie: Jarek GO-WIN!, tylko: Jarek GO-AWAY!”. Minister nauki Barbara Kudrycka w „Rzeczpospolitej” oskarżyła go o hipokryzję: „Skoro ma uwagi do polityki gospodarczej i finansowej rządu, to dlaczego ich nie zgłaszał podczas konsultacji resortowych i posiedzeń rządu? Tymczasem głównie moralizował, chociaż na kilometr czuć było tu hipokryzję”.

Gowin doskonale wie, co myśli o nim większość platformersów. Długo dopieszczał wystąpienie w Chorzowie, przygotował jego różne wersje. W najdalej idącej uderzał w Tuska za dopuszczenie koalicji z Leszkiem Millerem. Ale Gowin – tłumaczy jego zwolennik – przestraszył się, że delegaci go wybuchną, wygłosił więc łagodniejszą wersję przemówienia. A bezbarwną mową nie wzbudził entuzjazmu nawet wśród tych nielicznych, którzy mu w PO cicho kibicują.

Gowin w Chorzowie popełnił jeszcze jeden błąd. Zgłosił kilka propozycji zmian w statucie, m.in. wprowadzających wybory bezpośrednie władz regionalnych Platformy, dziś wybieranych przez delegatów na zjazdy regionalne. I wyszedł z sali, a powołana na początku konwencji komisja uznała, że poprawki są zbyt radykalne, by głosować nad nimi już w dniu zjazdu. Były minister mógł jednak zaprotestować, ale gdy ogłoszono decyzję komisji, nie było go w pobliżu. Potem, wywołany z kuluarów, wyglądał na zaskoczonego i kiwnął tylko głową, że zgadza się na przełożenie sprawy na listopad. I tak stracił szansę, by policzyć swoich zwolenników. Nie zrobił wrażenia kogoś, kto dorósł do roli lidera.

Co dalej z byłym ministrem sprawiedliwości? Kampania wyborcza w PO sprawi, że wciąż będzie w mediach, a jego celem jest doprowadzenie do debaty z Tuskiem. – *Jemu nie zależy na członkach Platformy, on chce mówić do Polaków. Wykorzysta każdą okazję, by wypłynąć na krytyce Tuska – uważa nasz rozmówca, przekonany, że to ostatnie miesiące Gowina w PO. Były minister miałby tworzyć konserwatywną obyczajowo i liberalną gospodarczo partię m.in. z Przemysławem Wiplerem, który niedawno opuścił PiS. Gowin nie może liczyć na liczne towarzystwo, gdyby chciał wyjść z PO. Jego przeciwnicy szacują je na dwóch–trzech posłów (John Godson, Jacek Żalek), zwolennicy – na osmiu–dziesięciu. Ta grupa może urosnąć, ale tylko pod warunkiem, że sondaże PO z kiepskich staną się katastrofalne.*

Również backbencherzy szukają dla siebie nowego miejsca, gdy dotychczasowego ubywa. Zaczynają myśleć o wyborach samorządowych, które odbędą się jesienią przyszłego roku. Jeden z posłów, Adam Żyliński, wyszedł już z partii (choć nie z klubu) po konflikcie z samorządowcami z PO. A posłów, którzy są tak zdeterminowani, by walczyć w wyborach samorządowych – nawet przeciw kandydatom PO – jest podobno więcej, co zapowiada kolejne konflikty.

Wszystkie te gry i zabawy odbywają się w cieniu pytania, na które Platforma wciąż nie znajduje dobrej odpowiedzi: co się takiego stało, że partia dołuje? Demobilizacja jej wyborców, jak wykazała choćby najnowsza Diagnoza Społeczna prof. Janusza Czapińskiego, jest gigantyczna, zwłaszcza w porównaniu z sytuacją PiS.

To zmosfera wszystkich platformersów: dlaczego jest tak źle, skoro było tak dobrze? ■